Nr. 3. Kraków, piątek 3 stycznia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, dnia 2 stycznia.

Nasze „chluby.“

Magnaterya polska pracuje dla narodu za granicą, na chwałę i zaszczyt dla imienia polskiego. Z ostatnich miesięcy tyle nazwisk rodzin magnackich wycierało szpalty pism sensacyjnych w kronice kryminalnej, że wprost zdumiewać się należy, skąd też nabrało się tyle złodziei, szulerów, oszustów, wykpigroszów, nierządnic i awanturnic w tej warstewce!

Widomą głową szulerów międzynarodowych są obaj bracia, Józef i Roman Potoccy, szulerów stałych i wytrwałych, których przegrane uniewinniają „patryotyczne“ pisma tem, że więcej jeszcze wygrywają!... Czyż to nie chluba nasza?

Trzeci Potocki — hr. Henryk robi szantaże w Budapeszcie i żyje od czasu do czasu z żebraniny. Wraz z nim walczy o byt oszustwem hr. Mora-Korytowski, spólnik i przyjaciel osławionego rozpustnika bar. Żuża-Brunickiego.

Jako oszust restauracyjny („Zechpreller“) i naciągacz slynie młody hrabia Mniszek, a obecnie w Wiedniu toczy się śledztwo przeciwko oszustowi Maryanowi Bogdanowiczowi, członkowi wybitnej ormiańsko-polskiej rodziny szlacheckiej, o oszustwo i wyłudzenie znacznej sumy pieniężnej.

Tuż obok figuruje w rubryce złoczyńców wiedeńskich, p. Dunin-Sarnecki, a noworocznym niejako podarkiem, tj. śledztwem o szantaż i fałszowanie weksli, obdarzono w Wiedniu hrabinę Maryę Pinińską, której godną partnerką mogłaby być chyba księżna pani Radziwiłłowa, utrzymanka sławnego finansisty w południowej Afryce, Cecila Rodesa. Sfałszowała ona rownież wekle na spore sumki...

Gdyby tak zebrać w kryminałach zagranicznych tę naszą „śmietankę“, możnaby urządzić bal, z którego sprawozdanie. umieszczone np. w „Czasie,“ albo w warszawskiem „Słowie“, przypominałoby najświetniejsze czasy Targowicy i zdrajców Branickich, Szczęsnych Potockich i wielu, wielu innych...

A w kraju? Świetne rody Jędrzejowiczów, Potockich, Scipionów, Badenich. Sapiehów, Wiktorów, przypominają skrachowane banki, fałszowane weksle, wyzyskiwanie wpływów urzędowych dla wzbogacania się, sieroce losy i tyle historyjek arcymoralnych, że w głowie się mąci na myśl o tych „urodzonych przywódcach“ narodu naszego.

„Miecz i kądziel“ godnie stają obok siebie i siadają na ławę sądowej z czołem wprawdzie miedzianem, [illegible] umitrowanem w baronowskie, hrabiowskie i książęce korony i w imię — — Polaka!...

Ta skorupa ohydna błyszczy w świetle publiczności, jak łuska gadu bezwstydnego i sprowadza niestety na niewinny naród polski jakiś fałszywy, haniebny blask awanturniczości. Ile pogardy, ile pośmiewiska „zarobili“ ci złodzieje i oszuści, te nierządnice o głośnych polskich nazwiskach na rodaków, ludzi uczciwych i pracowitych.

Heine ukuł słowa hańbiące o „szlachetnych Polakach“: Waschlapskich Krapulińskich, Bismark pluł w oczy i bryzgał słowem: „Do Monaco!“ a jednak ta hołota arystokratyczna dalej odważa się bez zmiany nazwiska na oszustwa i szantaże i plami, na prawdę plami dobre imię Polaków, zdobywane niegdyś przez rewolucyonistów i poetów polskich.

Chluba to nasza gorzka i obrzydliwa...

Międzynarodowa KONFERENCYA SOCYALISTYCZNA.

Dnia 30 grudnia 1901 r. odbył się w Brukseli od dawna już zapowiedziany zjazd międzynarodowego biura socyalistycznego (o czem onegdaj zamieściliśmy telegraficzną wiadomość). Obecnych było 12 delegatów z różnych państw, a mianowicie tow.: Anseele, Vandervelde, Serwy (Belgia); Herron (Stany Zjednoczone); Van Kol, Troelstra (Holandya); Vaillant. Gerault-Richard (Francya); Hyndmann, Quelch (Anglia); Plechanow, Kryczewskij (Rosya); Singer, Kautsky (Niemcy).

Obyw. Woynarowska zastępowała odłam, nazywający się „soc. dem. Królestwa polskiego“.

Mylną jest wiadomość, podana przez austryackie biuro korespondencyjne, jakoby tow. Kryczewskij reprezentował socyalistów polskich.

Porządek dzienny obejmował również sprawę gwałtów pruskich we Wrześni.

Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem z czynności międzynarodowego biura socyalistycznego. Tow. Singer imieniem partyi niemieckiej wyraził dla prac biura najzupełniejsze uznanie, podnosząc przytem kilka życzeń, tyczących się akcyi biura. Najważniejsze zadanie sekretaryatu polega przedewszystkiem na informowaniu poszczególnych krajów w sprawach, mających ogólne znaczenie; jednolite kierowanie akcyą jest często zgoła niemożliwem ze względu na różnorodność stosunków w poszczególnych państwach.

Tow. Vaillant przyłącza się do zapatrywań tow. Singera, zaznaczając, iż jednolita międzynarodowa akcya możliwą jest tylko w niektórych, ściśle określonych wypadkach; czynność biura powinna przedewszystkiem obejmować kwestye ekonomicznej natury, jak np. obecny brak pracy itp. Tow. Vandervelde zaznacza, iż biuro, mimo rozmaitych trudności, odpowiada swemu zadaniu i działa zawsze w porozumieniu z delegatami wszystkich krajów.

Uchwał co do tego punktu nie powzięto żadnych, gdyż działalność biura zyskała sobie zupełne i jednomyślne uznanie delegatów.

Konferencya odstąpiła od zamiaru założenia wielkiego międzynarodowego archiwum, powzięła jednak rezolucyę, wzywającą towarzyszów wszystkich krajów, by regularnie nadsyłali do sekretaryatu sprawozdania zarządów partyjnych i centralne organy partyjne. Następnie uchwalono zebrać wszystkie dotychczasowe rezolucye kongresów międzynarodowych i wydać je w formie broszury. Co do publikacyj biura, uchwalono na razie ogłaszać je w przeglądach partyjnych, oznaczonych przez zarządy partyjne poszczególnych krajów. W nagłych wypadkach należy zamieszczać ogłoszenia w codziennych organach partyjnych.

Jako czas najbliższego kongresu międzynarodowego oznaczono sierpień 1903 r.

Najbliższa konferencya biura socyalistycznego odbędzie się w lipcu b. r.

Przeciw gwałtom pruskim.

Następnie przyszła pod obrady konferencyi sprawa gwałtów pruskich, popełnianych na Polakach. Po krótkiej dyskusyi przyjęła konferencya jednogłośnie następującą rezolucyę, postawioną przez tow. Kautskiego i Singera:

„Międzynarodowe biuro socyalistyczne, zebrane na konferencyi w Brukseli 30 grudnia 1901 r., wyraża w imieniu proletaryatu socyalistycznego wszystkich krajów swe najgłębsze oburzenie z powodu pruskiej polityki germanizacyjnej w Polsce, polityki, która nie waha się uciekać przeciwko ludności polskiej do środków najbardziej barbarzyńskich, aby przemocą zmusić ją do porzucenia ojczystego języka“.

„Konferencya piętnuje zarazem obłudę i kłamliwość niemieckich klas rządzących, które oburzają się na popełniane przez Anglików barbarzyństwa w południowej Afryce, a równocześnie pochwalają i popierają barbarzyńską politykę swego własnego rządu wobec Polaków. Międzynarodowe biuro socyalistyczne wzywa polski lud pracujący, by przeciw gnębieniu swej kultury i narodowości i przeciw wyzyskowi ekonomicznemu szukał ochrony pod sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi i z całych sił pracował nad jej zwycięstwem, które zajewni narodom wolność i równość“.

Rezolucya o imperyalizmie.

Z kolei przyjęła konferencya następującą rezolucyę, zwróconą przeciw imperyalizmowi:

Międzynarodowe biuro socyalistyczne zwraca ponownie uwagę robotników na politykę imperyalizmu, która obecnie uprawianą jest we wszystkich państwach i służy do popierania międzynarodowego kapitalizmu. Postępowanie Anglii w południowej Afryce, Stanów Zjednoczonych na Filipinach, okrucieństwa Europejczyków, popełniane na ludności chińskiej, stanowią niezatartą plamę w historyi naszej epoki. Międzynarodowe biuro socyalistyczne wzywa robotników wszystkich krajów, by nawzajem wspierali się w walce przeciw uciskowi.

Następnie przyjęła konferencya rezolucyę protestującą przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, przeciw rusyfikacyi Finlandyi i prześladowaniu żydów w Rosyi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady konferencyi. Wieczorem odbył się w „Domu ludowym“ wielki meeting, na którym przemawiali zagraniczni delegaci.

Listy ze wsi.

IV.

W większej części księża zwalają wszelką biedę chłopską na żyda. On winien, — powiadają — bo szachrajstwem przebiegłem omotowywuje chłopa, jak ten pająk muchę, i nie wypuści ze szponów, aż zdusi swoją ofiarę. Tosamo powiadają nasi ostemplowani antysemici z dodaniem strasznych, średniowiecznych historyi o mordowaniu dzieci, starców i sług katolickich przez żydów i używaniu ich krwi do maców w czasie świąt

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

2)

Pierwsze wrażenie, jakie odebrałem, to uczucie orzeźwienia na świeżem powietrzu i łagodnym wietrzyku; drugiem, po zupełnem wytrzeźwieniu, było niezmierne zdziwienie, bo kiedy wczoraj wieczorem kładłem się do snu, na dworze była zima, a teraz, zielenią okryte drzewa nad brzegiem świadczyły, że jest lato i jak na pierwszy rzut oka się zdawało: śliczny, jasny poranek pierwszych dni czerwca. Tak... bezwątpienia, otóż i Tamiza, migocąca w słońcu i znacznie więcej wezbrana, niż poprzedniego wieczora, gdy skrzyła się w blaskach księżyca.

Ciągle jeszcze nie mogłem się otrząsnąć z sennego jakiegoś oszołomienia i wszędzie prawdopodobnie byłbym się z trudnością oryentował; można sobie więc wyobrazić, że w tym stanie niepomiernie mnie też dziwił tak dobrze znany widok Tamizy. Dziwnie się jakoś czułem, jakby przez mgłę patrząc na otoczenie, a przypomniawszy sobie, że wielu ludzi zwykło wynajmować łodzie, aby wykąpać się na środku rzeki, postanowiłem uczynić to samo. Wprawdzie zdaje się być bardzo wczesna pora, ale koło Biffins, uda mi się może znaleźć jakiegoś wioślarza. Jednakowoż nie doszedłem nawet do Biffins, bo tuż naprzeciw mego domu zobaczyłem szereg łodzi, a nieco opodal sąsiad mój ustawił był drugi; tylko, że niczego dokładnie nie poznawałem, tak wszystko wydawało mi się zmienione. Podszedłem jednak bliżej i w istocie pośród rozmaitych łodzi, ujrzałem człowieka, leżącego w jednej z nich, bardzo szerokiej i wygodnej, najwidoczniej przeznaczonej dla kąpiących się. Skinął mi głową i rzucił pozdrowienie, jakoby mnie był oczekiwał, więc nie namyślając się długo, wskoczyłem do łodzi i począłem się szybko rozbierać do kąpieli, podczas gdy on spokojnie odbijał od brzegu. Jadąc, mimowoli spojrzałem na wodę i nie mogłem się powstrzymać od uwagi:

— Jaka woda dziś przejrzysta!

— Tak? Nie zauważyłem tego. Przypływ zawsze ją trochę mąci.

— No, ja ją już w połowie odpływu widywałem całkiem mętną.

Nie odpowiedział, lecz wydawał się zdziwionym, a ponieważ właśnie przystanął, gdy zrzuciłem był odzież, więc nie tracąc czasu, wskoczyłem do wody. Oczywiście, że wynurzywszy się, zwróciłem twarz w stronę przypływu. Mimowoli szukałem wzrokiem mostu; widok, jaki mnie uderzył, tak mnie wytrącił z równowagi, że zapomniałem poruszać ramionami i krztusząc się, mimowolnego dałem nurka. Wydostawszy się nad powierzchnię wody, wprost dopłynąłem dołodzi, chcąc co prędzej zadać kilka pytań wioślarzowi — tak mnie oszołomił widok, jaki dostrzegłem z wód zwierciadła, przetarłszy oczy. Senna ociężałość zupełnie zniknęła; byłem znów panem mych zmysłów.

Wspiąwszy się po drabince, którą spuścił wioślarz, rownocześnie pomagając mi wejść do łodzi, pozwoliliśmy się unieść silnemu prądowi w stronę Chiswick. Wkrótce jednak towarzysz mój ujął wiosła i skierowawszy łódź z powrotem, rzekł:

— Krótka kąpiel sąsiedzie; zapewne po podróży wydaje się wam woda zbyt chłodną; Czy mam was zaraz odstawić na brzeg, czy też wolicie przed śniadaniem odbyć wycieczkę do Putney?

Spojrzałem zdumiony. Taka mowa w ustach wioślarza z Hammersmith... Nie do uwierzenia! — Zostańmy jeszcze — odpowiedziałem — chciałbym się trochę rozejrzeć.

— Dobrze — odparł — właściwie jest tutaj równie pięknie, jak powyżej w Barn Elms; zresztą o tej wczesnej porze wszędzie jest cudownie. Cieszy mnie, że wstaliście tak rano; dopiero piąta godzina.

Jeśli okolica wprawiła mnie w zdumienie, to niemniej dziwił mnie wygląd mego wioślarza, odkąd, otrząsnąwszy się ze snu, mogłem nań patrzeć przytomnie i uważnie go obserwować.

Był to młody człowiek przystojny, okazały, o spojrzeniu tak ujmującem i sympatycznem, jakiego nie znałem u nikogo ze znajomych, chociaż później tak bardzo oswoiłem się z tym wyrazem. Przewodnik mój był ciemnowłosy, ogorzały na twarzy, silnie zbudowany, o dobrze rozwiniętych muszkułach, jednak bez śladu ociężałości a przytem odznaczający się skrupulatną czystością, na punkcie której nie mógłby go przewyższyć i najbardziej elegancki gentleman. Ubiór jego nie był podobny do żadnego ze strojów rzemieślniczych, natomiast nadawałby się doskonale, jako kostyum z czternastego wieku: z ciemnobłękitnego sukna, w doskonałym gatunku, bez najlżejszej plamki. Na nim bronzowy pas skórzany, spięty kunsztownie rzeźbioną klamrą ze stali damasceńskiej. Jednem słowem, przewodnik mój zupełnie wyglądał na silnego, eleganckiego panicza, który dla sportu zabawia się wioślarstwem. I tem tłumaczyłem sobie całą zagadkę.

Czując, że należałoby coś powiedzieć, wskazałem na rozłożone wzdłuż brzegu rusztowanie, zaopatrzone wielokrążkami i hakami, i spytałem: cóż to ma znaczyć? Gdybyśmy się znajdowali na Tayu*), sądziłbym, że się zarzuca sieci na połów łososi, ale tu... **)

Uśmiechnął się: Gdzie są łososie, tam muszą też być przyrządy do połowu, bez względu na to, czy to Tay, czy Tamiza. Oczywiście, że nie zawsze zarzuca się sieci, bo trudno codziennie jadać łososie.

Chciałem spytać: Czy to doprawdy Tamiza? — lecz oniemiały z podziwu, osłupiałym wzrokiem wodziłem tylko to w kierunku mostu, to po nadbrzeżnej okolicy Londynu, dającej dość powodów do zdumienia. Bo chociaż nad rzeką widniał most, a wybrzeże zasiane było domami, to jednak wszystko to, w ciągu nocy, zmieniło się do niepoznania! Mydlarnie z dymiącymi kominami i huty ołowiu zniknęły z widowni, a wiatr zachodni nie przynosił od strony Torneycroft stuku i szczęku młotów kowalskich. A ten most! Prawdopodobnie musiałem kiedyś marzyć o takim moście, ale nigdy czegoś podobnego nie widziałem na jawie lub chociażby w zbiorze rycin artystycznych; nawet Ponte Vecchio we Florencyi nie mógł się z nim mierzyć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Rzeka w Szkocyi.

**) Tamiza tak jest brudna, że od niepamiętnych czasów nie zabłąkał się tu żaden łosoś.

ważniejszych. A o sobie powiadają antysemici, że są ludźmi! Ale nie o tem chciałem mówić. Ogółem utarte zdanie, że żyd na wsi, to pijawka, która ssie chłopską krew. Nie myślę temu przeczyć, bo bym może mniej obrazowo to przedstawił, chciałbym ino pokazać parę przyczyn tego krwawego ssania i rzucić parę oderwanych faktów. Nic więcej.

Jestem w powiatowem miasteczku, spotyka mnie na rynku stary, osiwiały wójt z okolicznej wsi. Z daleka już radośnie woła:

— A! przeciem sie też raz z wami zeszedł... Tak nie dbacie do nas zajrzeć, gdziesi ta ino światami płużycie. A my tu w biedzie, w kłopotach. Nikto sie o nas nie zawie.

Przywitawszy się ze mną, powiada:

— No! przecie se też raz pogwarzymy godnie... Pamiętacie te wybory? Ho, od tego czasu już kiela zmian zaszło. A wszystkie nie na lepsze... Ale wstąpimy na piwo, coby sie nam lepiej gadało. Jak myślicie?

— Dobrze, choć i tu moglibyśmy postać...

— Kiedy, widzicie, okna ku nam wychodzą ze starostwa, a oni mie tam strasznie nie radzi widzą. Choć ta i mój syn jest...

Wstąpiliśmy więc do karczmy i siedli w bocznym alkierzu.

— Ja, widzicie, — rozpoczął — okrutnie kocham ludzi, co z naskiego stanu wyszli, a do niego sie przyznają otwarcie. Ale to nie dużo takich. A jeszcze mniej tych, coby sie o chłopa turbowali, skoro panami poostaną. Ja, dajmy nato, mam piętnaścioro dzieci...

— O, to sprawnie!

— Nagodził ich ta Pan Bóg dość, i żyje wszystko. Najstarszy chodził do najwyższej szkoły; przełaził ta z klasy do klasy, no i wyszedł. Był nawet oficyrem, czy czemsi podobnem, bez jeden rok przy wojsku. Było raz, że przyjechał na urlop tu do miasta, ale do mnie nie zajrzał. Akurat wtedy wypadł jarmark. Ja był w mieście, jak zwyczajnie, po różne sprawunki. Spotykam ci mego synka pomiędzy ludźmi. Chodzi se, paraduje, pobrzękuje szablą. Zachodzę mu przed oczy, a ten sie wita ze mną, jak z kim obcym. Ja też nie wiele myślący jak trzasnę mojego chłopca w pysk, to sie aże po kamienicach ozległo. „Jakeś ty — powiadam mu — oficyrem, to ja twoim jednorałem, i wiedz se na drugi raz, jak sie masz z ojcem przywitać.“ Myślicie, że sie odmienił? Hej! Dziś jest tu konwisarzem przy starostwie. Prawie sie nie znamy. Raz, kiedym ostał wyborcą, przyjeżdża do mnie i radzi mi, jako mam głosować. Ja mu też powiadam krótko: „Chwała Bogu, jeszcze mam na telo rozumu, żebych wiedział, co la nas dobre, a co nie. A tyś jakeś sie uwiesił u pańskie klamki, to wiś... Ale mi sie na oczy nie pokazuj.“ On sie tez zabrał i pojechał. I odtąd prawie sie nie znamy.. Zdrowie wasze, panie.

Wziął szklankę do ręki — w te razy odchylają się drzwi, wsuwa się nieśmiało starawy żyd, arendarz z tej samej samej wsi, w której wójt gazduje. Trzyma kapelusz w ręce i kłania się nizko. Wójt odstawia na bok szklankę.

— A ty tu, parchu, co chcesz? My se tu pijemy z panem i gadamy se oba. A tobie wara od nas, bo...

— Panie wójcie, ja was tak długo szukał...

Wójt społagodniał. Widać miał z żydem jakieś zajście, jakąś pieniężną sprawę swoją.

— No to se stanij, poczkaj, widzisz, że nimam czasu. Każ se podać szklankę piwa na mój rachunek. Mosiek! — zakrzyknął w stronę izby. — Przynieś temu parchowi szklankę piwa...

Żyd był dostatnio odziany, w oczach przebijała się inteligencya, nie tylko sam spryt. Widziałem, jak bladł i czerwienił się przy słowach wójta, nie mógł obojętnością pokryć tamowanego w sercu oburzenia. Widziałem jego ciężką, wewnętrzną walkę. Upokorzenie zgryzł po cichu, udał, że go nie czuje, i uśmiechnął się, jak człowiek, któremu rozum na razie nic inszego uczynić nie radzi. Zemstę schował na później, na sposobny czas. I wiem, że nie zabaczyło niej!

Jestem w żydowskim sklepie u kościoła. Ludzi się napchało moc, bo święto, każdy ma jakiś drobiazg do kupienia. W dzień powszedni robota, na kupno czasu niema, a do jarmarku odkładać daleko. Ścisk w sklepie, kotłowanie, jak żeby bitka wrzała. Żyd z pomocnikiem, jak w ukropie, zwijają się na wszystkie strony i nie mogą nadążyć wołaniom.

— Mnie-że dej, parchu, pierwej, bo tu już stoję od połednia...

— Nie słyszysz, co ci gadam, czy ogłuchł?

— Bo ci icki oberwę, bedziesz widział!

— Jak to patrzy, jak turoń... pieprzu za dwa centy!

— Żydu! pokrako dyabla! bo jak cie palnę raz, to cie nie bedzie...

— Jaka to psia dusza ślepa, jak pies w dziewiątym dniu...

Spadają śmiechy i wyzwiska na głowę starego żyda. Widać, jaką złością dyszy, jak się wszystko w nim wewnątrz gotuje i pieni. Pot krwawy z udręki strasznej spływa mu po czole. Ale milczy, zęby zaciska coraz mocniej i połyka gniew. Cóż on im może zrobić? Może ich tylko zedrzeć. I zdziera. Z czystem sumieniem.

To jedna z przyczyn. Jest ich więcej.

Żyd wie bardzo dobrze o tem, bo z doświadczenia, że tylko pieniądz może mu stworzyć jaki taki szacunek u ludzi, choćby na oko. I wszelkim żywym sposobem stara się o ten pieniądz. Wie, że bez niego (ma przykłady) byłby, jak pies, przeganiany z osiedla w osiedle. Nędzy lęka się bardziej, niż śmierci! To go pcha równie do wyzysku.

Żyd wie bardzo dobrze o tem, że gdyby chłop mógł i umiał, to by go taksamo obdarzał i cieszyłby się w sercu z oszukaństwa swego. To też nie czuje się mniej moralnym od tamtej strony — tak w obliczu świata jak i Boga. Stąd pogardę, jaką go zewsząd darzą, może czuć jako straszną, nie zasłużoną niczem krzywdę.

A teraz mały wypadek... Żyd w rachunku pomylił się (i jemu się to zdarza), zapomniał chłopu wliczyć towar wartości dziesięciu koron. Chłop duma, uwazuje i przypomina sobie ciężko, że przecież jeszcze coś brał. Dochodzi pamięcią faktu, idzie przy najbliższej okazyi do żyda i powiada tak, i tak:

— Brałech wtedy, a wtedy towar, nie zapisaliście widać, należy wam się odemnie jeszcze pięć reńskich.

I rozwija skórzany mieszek i wyjmuje. Żyd zgłupiał ze zdumienia. Pomąciło mu się jakoś w rozumie na chwilę. Jak to? sam? dobrowolnie?...

— Wiecie wy, — odzywa się po chwili zdziwienia — wyście jakisi inszy człowiek. Ja was nie pojmuję... zabierzcie se tę piątkę.

Bał się, że to jaki podstęp. Ale chłop kładzie na stole...

— Ja przecie pamiętam, było to wtedy, kiedy chrzciny my mieli. Wziąłech chustkę, żeby babie uciechę sprawić...

— Ja już baczę.

— No to o cóż wam idzie?

Żyd postał, podumiał chwilę.

— Wiecie wy, co? Wyście mi nigdy przykrego słowa nie powiedzieli...

— O, zaśby ta... przecie każdy człowiek...

— To ja wam teraz tak powiem: Wy se tę piątkę weźcie, a ja wam taki rachunek wydam, co nic nie będzie brakowało.

Chłop nie rozumiał jeszcze.

— Nu tak, co ja odrachuje procenta i będzie. Ja też mam sumienie swoje,..

— A, toć też to! A wyście mi nic o procentach nie gadali.

I chłop odszedł z głębszem przekonaniem jeszcze, że każdy żyjący żyd, to szachraj, i nic mu wierzyć niewarto.

A w końcu objaw taki... Znam jedną wieś niedaleką, w której wszyscy bez wyjątku, tak mężczyźni jak kobiety, zajmują się handlem. Kobiety skupują len, rozsprzedają płótno, a chłopi handlują wszystkiem, co się im nadarzy. Pełno ich wszędzie po jarmarkach. Bez nich nikto nic nie kupi, ani też nie sprzeda. Jarmarków by nie było, gdyby ich nie stało. Gdy wypadnie przypadkiem u nich jakie święto, to ludzie bydło prowadzą z jarmarku i niosą wszystko nazad do chałupy: Nie było kupca. Ale gdyby się zapytać kobiety pierwszej z kraja, która wiedzie na jarmark cielę komuby je wolała sprzedać — „Żydowi“, — odpowie ona bez namysłu, bo ten ją oszuka raz, a „kupcy“ pięć razy. Znani też są w okolicy jako najwięksi szachraje i oszuści kryminalni, wieczni. Ba! nawet żyda potrafią oszukać i okpić samego dyabła, gdyby z nimi kupczył.

Ta wieś od trzydziestu lat dopiero zajmuje się handlem.

Wł. Orkan.

Z zaboru pruskiego.

Wiec publiczny w Inowrocławiu.

Inowrocław, 30 grudnia.

Gwałty, popełniane przez hakatystów pruskich na Polakach, odbiły się silnem echem wśród społeczeństwa polskiego; sprawa wrzesińska i barbarzyńskie wyroki sądu gnieźnieńskiego wstrząsnęły niem do głębi. Na wychodźtwie pierwszy odzywa się Berlin, socyaliści polscy zwołują wiec ludowy; pod naciskiem rezolucyi, zapadłej na wiecu, Koło polskie w Berlinie wnosi wreszcie... haniebną interpelacyę, obawiając się, aby go nie ubiegli socyaliści niemieccy! Odzywa się Wiedeń, Paryż... Tylko dzielnica, bezpośrednio dotnięta barbarzyńskim ciosem, zda się śpi, szlachta polska i ci, co to się mienią przewodnikami narodu, siedzą cicho... Aż oto zrywa się do protestu publicznego Inowrocław: socyaliści polscy zwołują na dzień 29 grudnia wiec ludowy. Na pierwszy głos protestu w kraju zdobywają się znowu socyaliści polscy!

Przebieg wiecu był imponującym; sala była szczelnie przepełniona, w wiecu brało udział co najmniej 700 osób. Zagaił go zwołujący, tow. Ludwik Podemski, w jędrnych słowach wykazując doniosłość chwili i odwołując się do zgromadzonych, aby zachowali się godnie, nie zakłócając spokoju. Na porządku dziennym było: 1. Sprawa wrzesińska. 2. Kwestya ceł zbożowych. Na przewodniczącego jednomyślnie obrano tow. Dębińskiego. Referent tow. Biniszkiewicz z Berlnina, w swem treściwem przemówieniu, dał historyczny rzut oka na prześladowania Polaków w zaborze pruskim od czasu ostatniego rozbioru, następnie, przechodząc do samej sprawy wrzesińskiej, wykazał całą ohydę zapadłych w Gnieźnie wyroków, piętnując haniebne postępowanie oficyalnego przedstawicielstwa polskiego — Koła berlińskiego, postępowanie zasługujące bezwzględnie na pogardę, wyświetlił zgromadzonym, że wina to ludu polskiego, że wybiera sobie takich „obrońców“, że panowie Radziwiłły, Czartoryscy, to ludzie, którzy nie mogą go bronić, bo nie wyszli z niego, nie mogą odczuć niedoli tego ludu, dlatego też lud polski musi naprawić ten wielki błąd, jaki był uczynił, pozbawiając tych panów mandatów i wybierając sobie na posłów ludzi z pośród siebie.

Przechodząc do kwestyi ceł zbożowych, referent wykazuje, jak to szlachta i posłowie lud zdradzają, jak dbają tylko o swoje klasowe interesy, a zaprzepaszczają interesy uciemiężonego ludu.

Reasumując swoje wywody, referent wśród oklasków przedkłada następującą rezolucyę:

Polscy robotnicy, zebrani na wiecu publicznym w Inowrocławiu dnia 23 grudnia, protestują energicznie przeciwko germanizatorskim rozporządzeniom rządu pruskiego i wyrażają swe najgłębsze oburzenie z powodu zasądzenia swych rodaków i rodaczek w sprawie wrzesińskiej. Lud polski, przez wieki gnębiony i prześladowany, wyrósł do nowej potęgi. Jak wszystkie więzienia, katorgi i lody Syberyi nie zdołały z niego wykorzenić poczucia odrębności narodowej, tak samo prześladowania germanizatorskie, i choćby najsurowsze kary, nie zdołają ludowi polskiemu wyrwać jego praw przyrodzonych i nie zdołają go zniszczyć. Jednocześnie zgromadzeni wyrażają najwyższe oburzenie pruskiemu systemowi szkolnemu, który, zamiast służyć prawdziwej oświacie, robi ze szkoły narzędzie germanizacyi. Zgromadzeni są zdania, że polski lud tylko w polskiej szkole kształcić się może i domagają się w jak najszerszym zakresie wolności nauczania i uczenia się mowy polskiej.

Zgromadzeni wyrażają swą pogardę Kołu polskiemu w Berlinie za postępowanie w sprawie wrzesińskiej, wzywając Koło polskie, by złożyło swoje mandaty i zaznaczają, iż Polacy w parlamencie berlińskim powinni iść przeciw rządowi razem z socyalistami, gdyż ci jedynie są prawdziwymi obrońcami pracującego i uciśnionego ludu.

Teraz wywiązała się ożywiona dyskusya. Mówcy, jako to: tow. Podemski, Dymik i inni, ostro i dobitnie występują przeciwko Kołu polskiemu, malują w barwnych słowach niedolę ludu polskiego, wzywając zgromadzonych, by się garnęli do oświaty politycznej, a przez nią wyjdą obronnie z zapasów, jakie się obecnie toczą, i wywalczą ludowi lepszą przyszłość. Mówcy wykazują, że jedynie socyaliści polscy śmiało, odważnie i szczerze go bronią, dowodem tego chociażby dzisiejszy wiec, że lud polski jedynie pod sztandarem socyalistycznym walczyć winien, że jedynie pod znakiem jego zdobędzie sobie wolność i samodzielność. Oklaski, jakie co chwila rozlegały się na sali, świadczyły, że słowa te trafiają obecnym do przekonania. Tow. Podemski wnosi drugą rezolucyę dotyczącą ceł ochronnych, zredagowaną następująco:

Robotnicy polscy, zebrani na wiecu w Inowrocławiu dnia 29 grudnia, omawiając kwestyę ceł ochronnych, oświadczają się kategorycznie przeciwko nim, żądając od inowrocławskiego posła do parlamentu dra Krzymińskiego, aby stanął przed swymi wyborcami i wytłómaczył się dlaczego przy omawianiu ceł zbożowych w parlamencie, milczał i nie oświadczył się przeciwko nim. Wobec tego zgromadzeni powołują posła dr. Krzymińskiego do odpowiedzialności.

Na zakończenie przewodniczący udziela ostatniego głosu tow. Biniszkiewiczowi, który prosi zebranych, aby każdy dał na ofiary wrzesińskie. Przewodniczący oddaje następnie obydwie rezolucye pod głosowanie, które wiec przyjmuje jednogłośnie. Wreszcie trzykrotnym okrzykiem „niech żyje wolny polski lud“, „niech żyje polska partya socyalistyczna“, zamyka wiec. Zebrani z zapałem okrzyki te powtarzają. Na talerz zebrano 11 m. 10 fen., które przesłano do redakcyi „Gazety robotniczej“.

Takim był przebieg naszego wiecu.

Przegląd społeczny.

Domki kolejowe w Nowym Sączu przedstawiają obecnie rozpaczliwy obraz upadku i ruiny. Kolonia ta służyć miała wedle zapewnień władz kolejowych, dla korzyści robotników, i za „umiarkowaną“ cenę dostarczyć im wygodnych i zdrowych mieszkań. Wkrótce jednak okazało się, iż korzyści, jakie miały być udziałem robotników, były czczą obietnicą, o której spełnieniu same sfery kolejowe na seryo nie myślały. Początkowo pobierano od robotników za niezwykle ciasne mieszkanie po 15 kor. miesięcznie, obecnie czynsz ten podwyższono na 19 kor. 50 hal. Nadto muszą robotnicy osobno płacić za opał po 8 kor, wobec czego pomieszkanie kosztuje ich miesięcznie 27 koron 50 hal. „Korzyści“ jakie mają robotnicy za swe pieniądze są następujące: mieszkanie składające się z dwóch malutkich pokoików i kuchenki jest tak ciasne, iż rodzina złożona z 4 osób nie jest już w stanie w niem się pomieścić. Mieszkania są wilgotne i w większej części przeżarte grzybem, który wytwarza zabójczy zaduch. Dachy przegniłe i popsute, wskutek czego woda leje się po ścianach. Ulice kolonii niezwykłe skąpo oświetlane, przedstawiają w razie deszczu, prawdziwe niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego; studnie w kolonii nie są czyszczone, tak iż robactwo w nich się zalęgło. Dyrekcya kolejowa jednak zupełnie o porządek w kolonii się nie troszczy, równie jak i władza sanitarna. To też w kolonii panują nagminnie najrozmaitsze choroby, szczególnie wśród dzieci.

Z ruchu robotniczego w Rzeszowie. D. 27 z. m. odbyło się bardzo liczne poufne zgromadzenie ogólno-robotnicze pod przewodnictwem dra Pelzlinga. Kiedy referent tow. Schiffler, omawiając położenie robotników rzeszowskich, napiętnował obłudną robotę macherów, usiłujących odwieźć robotników od organizacyj socyalistycznych, obecni na sali syoniści usiłowali mówcy przeszkodzić hałasowaniem i domagali się odwołania wyrzeczonych przezeń słów. Tow. Schiffler i przewodniczący tow. Pelzling skarcili zachowanie się syonistów, a zgromadzenie odebrało głos syonistycznym mówcom, którzy poczęli przemawiać po niemiecku.

Po usunięciu ze sali zbyt niespokojnych osobników, zgromadzenie odbyło się w dalszym ciągu bez przeszkód. Po przemówieniach tow. dra Pelzlinga, Kuśnierza i Spatza, uchwalono: 1) założyć w Rzeszowie jak najrychlej ogólnozawodowe stowarzyszenie robotnicze i odnieść się w tej sprawie do sekretaryatu zawodowego: 2) założyć filię lwowskiego zawodowego stowarzyszenia piekarzy: 3) wynająć wspólny lokal dla miejscowych stowarzyszeń; 4) dokonać wyboru miejscowego komitetu partyjnego, oraz wyboru delegata na krajowy kongres zawodowy w Przemyślu.

NAPRZÓD!

(Na nutę: „Marsza Sokołów“).

Spleśniały i gnuśny jest stary już świat,
Daremnie na nowe koleje
Niejeden ze starych by popchnął go rad,
W nim ciało i dusza butwieje.
Hej bracia, więc teraz pracujmy co sił, } bis
By powstał świat nowy i zakwitł i żył! }

Przeszłości w posadach już trzęsie się gmach,
Tak dla nas więzienny, złowieszczy,
Zbudowan na krzywdzie, skąpany we łzach,
Już chwieje się, pęka i trzeszczy.
Hej bracia, więc teraz pracujmy co sił } bis
By powstał świat nowy i zakwitł i żył! }

Hej bracia, przeorzem głąb miast wszech i pól,
Przeorzem oskardem lub mieczem,
Usuniem krzywd brzemię i łez prąd i ból,
Co włada dziś sercem człowieczem.
Hej bracia, więc teraz pracujmy co sił } bis
By powstał świat nowy i zakwitł i żył! }

Hej bracia, oczyścim powietrza my krąg,
Oczyścim serc tchnieniem lub gromem,
Bez zgniłych oparów i chmur naszych mąk
Świat błyśnie błękitów ogromem.
Hej bracia, więc teraz pracujmy co sił } bis
By powstał świat nowy i zakwitł i żył! }

Niech w starym tam gmachu zamieszka, kto chce,
Zakopie się w gruzach i błocie,
Kto młody i silny, kto pragnie i śmie,
Ten z nami, ten z nami w robocie!
Hej bracia, więc teraz pracujmy co sił } bis
By powstał świat nowy i zakwitł i żył! }

F. W.

Z literatury i sztuki.

— **Zeszyt styczniowy „Krytyki“** wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: W. Feldman: „Rusini i sprawa ruska“; Włodzimierz Tetmajer: „Piast“ (odsłona I); dr. Leon Winiarski: „Egoizm i altruizm“; Tadeusz Sobolewski: „Młoda Polska w świetle krytyki“; S. Haecker: „Z nowszej literatury ekonomicznej i socyologicznej w Niemczech“; Wł. St. Reymont: „Ostatnie godziny“ (nowela); Kazimierz Mokłowski: „Walka o sztukę“ (list ze Lwowa); Maciej Szukiewicz: „Sezami“ (sonety); Leopold Staff: „Jan Kasprowicz“ (charakterystyka); Lambro: „Symbolizm w Warszawie“; Sprawozdania naukowe i literackie.

— Edmund Libański: **„Z wrażeń wędrownego prelegenta“**. Lwów, nakładem „Promienia“. Cena 20 h. Dochód na Uniwersytet ludowy.

Znany prelegent Uniwersytetu ludowego kreśli w tej broszurce barwnie i żywo wrażenia, jakie odebrał na Śląsku, gdzie wygłosił kilka wykładów wobec publiczności robotniczej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 3 stycznia. 1521. Bulla papieska, wyklinająca Lutra i jego zwolenników. — 1648. Karol I., król angielski, zdetronizowany przez parlament. — 1795. Deklarycya Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski. — 1849 Otwarcie parlamentu w Debreczynie. — 1881. August Blanqui, rewolucyonista francuski, umiera. — 1901. Zwycięstwo socyalnej demokracyi przy wyborach do parlamentu z V. kuryi w Wiedniu i Austryi dolnej. Wybrani tow Pernerstorfer, Ellenbogen i Schuhmeier.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Kominiarze“, komedya rodzajowa w 4 aktach Fr. Domnika (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Jasełka“. — O godz. 7 wieczorem: „Kominiarze“

Poniedziałek: O godz. 3 po południu: „Burza“, baśń w 6 obrazach Szekspira (ceny zniżone do połowy).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7 do 8 wieczorem wykład p. Darowskiej: „O Mickiewiczu, z przedstawieniem obrazów świetlnych (dla dzieci).

Z c. k. „Gazety lwowskiej“. Obok części urzędowej, tj. mianowań, edyktów licytacyjnych, wyroków prasowych i t. p., znajdujemy w „Gazecie lwowskiej“ tu i ówdzie anegdotki z życia wielkich zbrodniarzy, włamywaczy, wojowników, dygnitarzy — a od czasu do czasu wiadomości literackie. W numerze z dnia 29 grudnia r. z. czytamy:

„Sudermanna najnowszy dramat „Niech żyje życie“, ukaże się w Berlinie. Zwolennicy talentu autora „Honoru“ spodziewają się, że ten nowy utwór spotka się z przychylniejszą oceną krytyki, niż niedawno wystawiony „Czerwony kogut“, który po trzech, czy czterech przedstawieniach, został usunięty z repertuaru berlińskich teatrów“.

C. k. gazeta nie wie o tem, że „Czerwony kogut „jest dziełem Hauptmanna, a nie autora „Honoru“.

Oczywiście „Czas“ z 30 grudnia przedrukował dosłownie notatkę ignoranta.

Nowy kodeks karny. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w nowo wypracowanym projekcie ustawy karnej pozostanie kara śmierci nadal zatrzymaną, ale ograniczoną do nadzwyczajnych wypadków.

Dom Mickiewicza w Konstantynopolu. Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza ogłasza następującą odezwę:

„Pietyzm przywiązany do osoby Adama Mickiewicza nigdy u nas, mimo trudne warunki, nie bywał narażony na zawód, ilekroć odezwał się do ofiarności publicznej celem zachowania lub ochrony zabytków po wieszczu: tuszymy zatem, że i teraz społeczeństwo polskie nie zaniecha ocalić ostatniej jego ziemskiego bytu pamiątki. Domek w Konstantynopolu, pamiętny skonem Adama, dochowany po dziś dzień w troskliwych rękach polskich, ma być wystawiony na sprzedaż; ludzie obcy i obojętni razem z nim zburzą i zatrą ślad stopy wielkiego tułacza, stłumią echo nazwiska, które tam dotąd żyje, sławne i czczone. Powinno się zapobiedz oskarżeniu tych, co po nas będą uwielbiać mistrza, żeśmy miejsca, gdzie zastygły jego zwłoki, nie strzegli, żeśmy świadka ostatnich jego prac i szczytnych marzeń zatracili.

Cena niewygórowana (10—12 tys. franków, w czem już wliczone koszta adaptacyi) ułatwia nabycie realności, której właścicielem pozostanie Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, jako naturalny opiekun pamiątek mickiewiczowskich Domek po odpowiedniem urządzeniu pozostanie kolonią i schroniskiem emigrantów polskich, będzie też przy nim istnieć Muzeum pamiątek polskich na Wschodzie. Sprawa wymaga pośpiechu; datki przyjmuje skarbnik komitetu, dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor gal. Kasy oszczędności we Lwowie“.

Koflikt między ministrem wojny a generałem. Jak wiadomo, wytoczono spensyonowanemu zbrojmistrzowi Koberowi, prezesowi towarzystwa spensyonowanych oficerów, śledztwo honorowe, z powodu obrazy ministra wojny Krieghammera. Minister wojny wydał rozporządzenie, ograniczające prawa obywatelskie spensyonowanych oficerów, mimo, iż należą oni do stanu cywilnego i mają, jak wszyscy obywatele, prawo do zakładania stowarzyszeń. Generał Kober zaprotestował przeciw postępowaniu ministra i naraził się przez to na śledztwo dyscyplinarne. Półurzędowy „Fremdenblatt“ donosi w tej sprawie: Rada honorowa oficerska uznała postępowanie gen. Kobera za niegodne stanu oficerskiego. Potępienie to pociągnęłoby za sobą utratę stopnia oficerskiego, gdyby nie interwencya cesarza, który polecił zmienić ten surowy wyrok na ostre napomnienie. Dopóki napomnienie będzie miało moc prawną, Kober nie może być przyjmowany na dworze.

Hakatystyczne brednie. Cytując z „Tägliche Rundschau“ jej opowiadanie o entuzyastycznem przyjęciu, jakiego doznać miał na Śląsku, zwłaszcza w Opolu, współpracownik rosyjskiego dziennika „Nowoje Wremia“, Old Gentleman, wyraziliśmy zdanie, iż cała ta opowieść wydaje się mocno podejrzaną. Obecnie „Gazeta opolska“ prostuje, że żadnego dziennikarza rosyjskiego nigdy w Opolu nie było.

Wielka tombola w połączeniu z loteryą, zegarami szczęścia i pasyansami odbędzie się dnia 5 a względnie 6 stycznia br. z prześlicznych fantów, w części ofiarowanych od szanowych wystawczyń i wystawców, a w części zakupionych przez komitet na cele wystawy gwiazdkowej. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Król wyłamywaczy. W policyi lwowskiej odbyły się ciekawe produkcye niejakiego Mourdiny, artysty z kolosseum Thorna, który popisywał się nadzwyczajną zręcznością w otwieraniu kajdan wszelkiego gatunku. P. Mourdiny, rodem Holenderczyk, otwiera w kilku minutach wszelkie kajdany, w jakieby go skuto. Funkcyę zamykającego różnego kalibru więzy, pełni przy nim kilkunastoletni murzyn. Okręca on swego pana w łańcuchy, zamyka je na kilka kłódek, ale p. Mourdiny wyswobodzi się zawsze. W końcu owego przedstawienia, poprosił on dyrektora Schechtla, aby kazał go skuć kajdanami lwowskiej policyi. Przyniesiono je, sprowadzono do zamykania komisarza Kurkę, ale na nic się to nie zdało. Król wyłamywaczy ku ogólnemu zdziwieniu, uwolnił się zawsze. Zdarzyło się nawet, że gdy zaledwie kom. Kurka — skrzyżowawszy mu ręce z tyłu, obwinąwszy łańcuszkami i zamknąwszy kłódkę — zdołał wypowiedzieć „już“, p. Mourdiny podawał mu już rękę.

Klerykali o szkole — jako źródle zbrodni. Jakiś klerykał francuski, zastanawiając się w odczycie publicznym nad przyczynami zwiększenia się w Paryżu ilości przestępstw wśród nieletnich, doszedł do głębokiego wniosku, iż jedynym powodem tego smutnego zjawiska jest — zaprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej. Zwolennik obskurantyzmu rezonuje tak: Od roku 1875 do 1895 liczba małoletnich, karanych za różne przestępstwa i przekroczenia zwiększyła się o trzecią część (r. 1895 wykazuje takich wypadków 30.763). W r. 1882 zaprowadzono przymus szkolny — więc winna wszystkiemu szkoła. Na to rozumowanie (?) zwolennika ciemnoty odpowiada tow. Viviani w dzienniku „Français“. Największa ilość kar na małoletnich spada za żebranie, włóczęgostwo i drobne kradzieże, których najczęściej dopuszczają się właśnie dzieci bezdomne. Otóż ta kategorya nieletnich, mimo istniejącego w teoryi przymusu szkolnego do szkoły wcale nie chodzi. Na 156.000 obowiązanych do nauki szkolnej, korzysta z niej 124.000. 32.000 tworzą dzieci, pozbawione wszelkiej opieki domowej i moralnych warunków życia. Z pośród nich rekrutują się te dzieci, które zamiast twarzy nauczyciela, oglądają pięść policyanta. A więc gdzie jest źródło złego? Oczywiście nie w szkole, lecz w nędzy. Paryż, jak każdy olbrzym murowany, gromadzi w swem wnętrzu coraz więcej proletaryatu bez chleba i domu, którego dzieci spędzają swe życie na ulicy — wśród pokus głodu. Winien więc tu ustrój dzisiejszy, który jednych od kolebki obsypuje złotem — drugich od dzieciństwa spycha w kałużę niedoli strasznej i występku. Ale tego pobożni klerykali nie widzą.

Fonograf, demaskujący winnego. Dzienniki paryskie donoszą o oryginalnym wypadku, w którym odegrał rolę świadka fonograf. Niejaka Lucia D., śpiewaczka w teatrzykach, straciwszy posadę, zawarła umowę z fabrykantem fonografów iż będzie śpiewała różne arye do jego aparatów. Onegdaj rano, gdy zajętą była w swem mieszkaniu przy ul. Legendre śpiewaniem przed aparatem regestującym, wpadł do jej mieszkania były jej kochanek Kamil Dupuis i urządził jej gwałtowną scenę, grożąc, że ją zabije. Napadnięta w ten sposób udała się ze skargą do policyi, lecz ponieważ rzecz odbyła się bez świadków, policya nie mogła interweniować. Wkrótce jednak przyszło poszkodowanej do głowy, iż ponieważ aparat był w ruchu, musiał pochwycić i krzyki Dupuisa. Zaniosła go więc do urzędu policyjnego, gdzie istotnie fonograf wiernie powtórzył obelgi i pogróżki napastnika.

Strejk na dworze angielskim. Z Londynu donoszą, iż damy z najwyższej arystokracyi, żony parów grożą strejkiem... „Evening Standard“ tak wyjaśnia tę sprawę: Ażeby do kroku tak rozpaczliwego, a zarazem nielojalnego wobec korony pobudzić damy z najwyższego świata, trzeba było jakiegoś niesłychanie ważnego powodu. Istotnie chodziło o rzecz pierwszorzędnej wagi o... stroje! W dodatku o stroje, w których mają owe damy paradować przed oczyma tysięcy ludzi na koronacyi królewskiej. W tak „świętej“ sprawie nie dziw, iż damy-„parowe“ ważą się na jawny bunt wobec przepisów, zatwierdzonych przez jego królewską mość króla Edwarda. Mianowicie wszystkie kostyumy, w jakich występować mają na koronacyi parowie, lordowie, książęta, baroni i tychże żony, zostały ściśle określone: nawet rodzaj futer i ilość szamerunków złotych, mających zdobić wszystkie stroje, ujęli mistrzowie ceremonii w formę dokładnych przepisów. Otóż w Norfolk-House wystawiono modele szat, obowiązujących żony parów — a damy interesowane obejrzawszy je, orzekły, iż modele te są niegustowne i wstrętne i że w takich strojach na koronacyę się nie zjawią.

Dla króla Edwarda, który powyższe stroje aprobował, jest to bolesny cios: on, co przed wstąpieniem na tron, myślał jedynie o kobietach i kartach, doczekał się teraz wstydu, iż kobiety zarzucają mu brak znawstwa i gustu w kwestyi strojów niewieścich.

Murzyni przeciw militaryzmowi. Organ belgijskich socyalistów „Peuple“ otrzymuje z belgijskiego Kongo wiadomość, donoszącą o nowych masakrowaniach murzynów przez cywilizatorów europejskich. Komendant belgijski Gilson wysłany został do okręgu Lakulela, celem ukarania tamtejszych mieszkańców. Kara nastąpić miała za to, iż krajowcy nie chcieli dostarczyć nałożonego na nich kontyngentu rekrutów. Otóż przekonywanie przeciwmilitarnych barbarzyńców o konieczności służby wojskowej odbyło się w sposób następujący: Gilson wyruszył ze stu żołnierzami. Wobec nędznego uzbrojenia krajowców siła ta w zupełności wystarczyła do zdobycia ich wiosek, poczem 150 murzynów, uznanych na poczekaniu za przywódców buntu, zostało doraźnie rozstrzelanych. 80 młodych ludzi wziętych do niewoli, zaprowadzono do obozu wojskowego w Jambi, gdzie zapisano ich w poczet „ochotników“ armii kolonialnej. Aby zaś i sądy wojskowe miały co do roboty, wysłano 10 murzynów do Bohma pod zarzutem udziału w buncie.

„Słowo polskie“ zaprzecza, jakoby hr. Andrzej Potocki, marszałek krajowy, kupić miał udział p. Wolskiego w „Słowie polskiem“, wynoszący 600.000 koron. Sprostowanie to jest wykrętne, bo faktem jest to, co pisaliśmy, że redaktorzy „Słowa polskiego“ Rutowski i Lewicki, jako urzędnicy wydziału krajowego zależni od marszałka, a Romanowicz celem dostania się do wydziału krajowego — zrobili ze „Słowa polskiego“ organ hr. Andrzeja Potockiego. Faktem jest również, że w miejsce Romanowicza, który został wybranym do wydziału krajowego i dlatego złoży mandat do parlamentu, Rutowski kandydować będzie we Lwowie jako kandydat rządowy.

„Kolejarz“, organ galicyjskich kolejarzy, wychodzący w Krakowie pod redakcyą tow. Wiktora Bachowskiego, rozpoczął trzeci rok swego wydawnictwa i to w podwojonej objętości. Numer noworoczny, nader obfity w treść, został skonfiskowany w ośmiu miejscach. Zawiera on pięknie napisany noworoczny artykuł wstępny, artykuł o 10-letnim jubileuszu „Naprzodu“, interpelacyę tow. posła Daszyńskiego w sprawie nadużyć w galicyjskich okręgach kolei państwowych, oraz dalszy ciąg znakomitej seryi artykułów „Ecce homo! Typy niewolników kolejowych.“ (Blokowi. Strażnicy kasyerzy).

Lwią część numeru zajmuje dział „Z przestrzeni i warsztatów“, zawierający korespondencye o stosunkach kolejarskich z Krakowa, Lwowa, Stryja, Rozwadowa, Kolomyi, Stanisławowa, Tarnopola, Halicza, Czerniowiec i Kuczurmare. Numer zamyka urozmaicona kronika. „Kolejarz“, redagowany niezwykle starannie, rozwija się nader pomyślnie i zyskuje sobie coraz liczniejszych czytelników w kołach kolejarzy wszystkich kategoryj, których interesów i praw dzielnie broni, niosąc zarazem uświadomienie i ideę organizacyjną w ich szeregi.

„Kolejarz“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca i kosztuje kwartalnie 1 K 50 h. Do nabycia w redakcyi, ul. Długa 34, oraz we wszystkich biurach dzienników. Wszelkie listy i przesyłki pieniężne do „Kolejarza“ adresować należy: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9.

Wykłady dla dzieci. Staraniem Uniwersytetu ludowego odbędą się 2 i 3 stycznia 1902 o godzinie 6 wieczorem w sali Nowodworskiej, b. gimnazyum św. Anny, dwa wykłady dla dzieci, a mianowicie 2 stycznia pod tytułem „Nasz las i jego mieszkańcy“, 3 stycznia „O Mickiewiczu“. Wykłady wygłosi p. Marya Darowska, illustrując je obrazami świetlnymi. Życzeniem Uniwersytetu ludowego jest dostarczenie poważnej rozrywki dla dzieci, spodziewać się więc należy, że liczne grono małych słuchaczy zapełni salę wykładową. Wstęp wynosi 10 h.

Wybory do zboru żydowskiego w Krakowie. Jesteśmy proszeni o zamieszczenie następującego komunikatu: „Wszyscy, którzy mogą donieść o jakichś faktach z nadużyć wyborczych przy wyborach do rady wyznaniowej, zechcą się zgłosić do biura pomocy prawnej (Miodowa l. 5, II piętro) po godzinach od 8 do 10 co dzień, z wyjątkiem piątku, w czasie od dnia 31 grudnia 1901 do 6 stycznia 1902. Termin wniesienia protestu upływa 7 stycznia 1902.

Z teatru komunikują nam: Artyści nasi odbywają próby z 4-aktowej komedyi rodzajowej „Kominiarze“, napisanej przez p. Fr. Domnika (Dorowskiego), artystę naszej sceny, autora „Hołoty“, „Dzieci muzy“ i „Starego Miasta“.

Rozdano także role z 4-aktowego dramatu dra Tadeusza Konczyńskiego „Kajetan Orug“, granego niedawno z powodzeniem w teatrze Rozmaitości w Warszawie.

Losowanie sędziów przysięgłych I kadencyi (lutowej) odbędzie się w prezydyum sądu krajowego karnego w piątek dnia 3 stycznia o godz. 11 przed południem. Lista główna na rok 1902 obejmuje 552 obywateli, jako przysięgłych głównych i 262 przysięgłych zastępców. Z listy tej wylosowanych zostanie w ciągu roku 180 głównych i 45 przysięgłych zastępców do pięciu kadencyj, a mianowicie lutowej (3 lutego), kwietniowej (3 kwietnia), czerwcowej (2 czerwca), wrześniowej (15 września) i listopadowej (4 listopada).

Słodycz ewangieliczna. Francuskie pismo klerykalne „Express du Midi“, wychodzące w Tuluzie zamieszcza charakterystyczne sprawozdanie z Havru, gdzie na zebraniu publicznem urządzili klerykali i antysemici napad na republikanów. Do pomocy wezwała sobie pobożna spółka aż 15 rzeźników z la Villette. Z chwilą, gdy republikanie zjawili się na sali „rzeźnicy ustawieni dwoma rzędami przy wejściu rzucili się na nich z pałkami“. A dalej „Express“ pisze: „Pięciu „anarchistów“ (tak klerykalny organ przezywa republikanów) padło, jak masa jakaś pod razami, które im zadano. Krew ciekła strumieniami po podłodze. Na ten widok wrogowie uciekli. Ma 5 rannych dwaj na pół martwi musieli być natychmiast przeniesieni do szpitala. Przy powrocie do Paryża rzeźnicy zacierali ręce, mówiąc: „dobry dziś był dzień“. Poczem pobożny „Express“ kończy następującą uwagą: „Postępując w taki sposób zdobyli katolicy w Belgii władzę. Kiedyż zdecydujemy się zrobić to samo?“

Przegląd polityczny.

— **Nowy wydział krajowy** ukonstytuował się w sposób następujący: Departament I. gminny objął poseł Wereszczyński, II. przemysłowy i finansowy poseł Romanowicz, III. rolniczy dr T. Pilat, IV. drogowy i kolejowy poseł Laskowski, V. sanitarny poseł Onyszkiewicz, VI. obrona granic kraju, żandarmerya i szupaśnictwo poseł Glidziuk.

— **Rząd pruski przeciw sejmowi galicyjskiemu.** Pod tytułem „Offiziöse Knallerbsen“ zamieszcza bratni nasz organ „Vorwärts“ następujące uwagi z powodu znanego artykułu „Nordd. Allg. Ztg.“, skierowanego przeciw uchwale sejmu galicyjskiego w sprawie Wrześni:

„Jak ludzkiem i zrozumiałem jest, że prześladowany daje folgę swoim uczuciom, tak brutalnym jest wyrzut o „bezprawnem i niewłaściwem wmięszaniu się zagranicy w wewnętrzne stosunki niemieckie.“ Gdyby parlament niemiecki, za przykładem belgijskiego lub szwajcarskiego, potępił Anglię za sposób prowadzenia wojny w Afryce południowej, czy nie byłoby to takiem samem bezprawnem wmieszaniem się? A czy który z organów rządowych zaprotestował, gdy niedawno temu mówiono w parlamencie niemieckim o stosunkach galicyjskich? Groźbę wystąpienia przeciw agitacyi międzynarodowej przyjmie zagranica bardzo chłodno. Rząd hr. Bülowa uczyniłby lepiej, gdyby zaprzestał tych dziecinnych frazesów i pogróżek, a zamiast tego więcej zwracał uwagę na opinię zagranicy.“

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej nie odbędzie się w pierwszy czwartek miesiąca stycznia z powodu, że w sali obrad odbywać się będzie przez dwa dni, t. j. przez czwartek i piątek, ciągnienie losów krakowskich. Akt losowania odbędzie się pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina.

Kongres holenderskich radców gminnych obradował w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia w Zwolle pod przewodnictwem tow. Schapera. Uchwalono założyć biuro informacyjne dla polityki gminnej, które będzie socyalistycznych radców gminnych, oraz robotnicze stowarzyszenia wyborcze tych miejscowości, w których jeszcze socyaliści nie zasiadają w radach gminnych, informowało we wszystkich kwestyach polityki gminnej. Siedziba biura będzie w Amsterdamie i rozciągać będzie swą działalność na całą Holandyę; kierownikami biura zostali wybrani tow. Ankersmit, Tak i Looguit. Uchwalono wkońcu założyć związek holenderskich socyalno-demokratycznych radców gminnych.

Telegraf i telefon.

Mianowania w sądownictwie.

Lwów, 2 stycznia. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów: Stanisława Steina, Władysława Kuźnika, Andrzeja Domańskiego i Bronisława Krzyżanowskiego i przeniósł oficyałów kancelaryjnych Stanisława Jaklińskiego z Dąbrowej do Jasła, zaś kancelistę Franciszka Grossa z Limanowej do Żmigrodu.

Epidemia.

Lwów, 2 stycznia. W Czyszkach pod Lwowem wybuchła nagminnie epidemia tyfusu brzusznego.

Wynagrodzenie za kwaterunek wojsk.

Lwów, 2. stycznia. Ministerstwo obrony krajowej w porozumieniu z ministerstwem wojny wyznaczyło wynagrodzenie płacić się mające w Galicyi przez skarb wojskowy w roku 1902 za obiady, które podczas przemarszu dostarczane są przez ponoszących kwaterunek żołnierzom, począwczy od zastępcy oficera aż do najniższego stopnia w następujących kwotach: 48 halerzy dla miasta Krakowa, 35 dla wszystkich niższych stacyi przechodowych oprócz Lwowa i Krakowa.

Pojedynki w armii.

Klausenburg, 2 stycznia. Pisma donoszą z Hermanstadtu, że odbył się tam pojedynek na pistolety między porucznikiem trenu, Pschilischauerem, a porucznikiem w oddziale manipulacyjnym, Weberem. Powodem pojedynku była sprzeczka, wynikła przy grze w karty, poczem manipulacyjny porucznik wyzwał kolegę z trenu. Wyzywający zabił w pojedynku swego przeciwnika.

W kołach wojskowych czynią usiłowania utrzymania całej tej sprawy w tajemnicy.

Morderstwo.

Budziejowice, 2. stycznia. Na szynach około miejscowości Husirat, znaleziono zwłoki właściciela realności, Stadlera, którego — jak się okazało — zamordował jego własny zięć, poczem poćwiartowawszy zwłoki, wyrzucił je na szyny. Mordercę aresztowano.

Ciągnienie losów kredytowych.

Wiedeń, 2 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych (Credit-Lose) padła główna wygrana 300 tysięcy koron na seryę 3862 nr. 22, 60 tysięcy koron serya 1117 nr. 16, 20 tysięcy koron serya 3843 nr. 92. — Po 10.000 koron wygrały: serya 1712 nr. 45 i serya 2953 nr. 6, po 4.000 K wygrały: ser. 2152 nr. 49 i ser. 2438 nr. 74, po 3 tysiące koron; ser. 54 nr. 25, ser. 830 nr. 74, ser. 2469 nr. 67, po 2 tysiące koron: ser. 26 nr. 91, ser. 484 nr. 14 i ser. 3178 nr. 74.

Tragedya rodzinna.

Berlin, 2 stycznia. W noc sylwestrową zamordował zamieszkały tu zegarmistrz Pless swą żonę i troje drobnych dzieci, poczem sam się zastrzelił. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była nędza wskutek braku pracy.

Policyjne bomby.

Petersburg, 2 stycznia. Z Kijowa donoszą, że pękła tam „bomba“, podłożona pod balkonem jednego z salonów recepcyjnych podczas pobytu w Kijowie wielkiego księcia Konstantyna Konstantynowicza. Bomba ta oczywiście nie wyrządziła nikomu żadnej szkody. Policya rosyjska skorzystała skwapliwie z tego „zamachu“ i aresztowała wielu studentów, których jednak wypuszczono na wolność.

Telegraf bez drutu.

Ottawa. 2 stycznia. Ministrowie kanadyjscy przyrzekli Marconiemu swoje poparcie. Marconi oświadczył, że zaraz po powrocie do Anglii rozpocznie ze swoim telegrafem próby do Kolonij przylądkowych i południowej Ameryki.

Pożar okrętu.

Tulon, 2. stycznia. Na pokładzie okrętu „Souverain,“ który służył za kasarnię dla wojsk kolonialnych, wybuchł groźny pożar. Okręt pusty puszczono na otwarte morze, a następnie spowodowano jego zatonięcie.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Londyn, 2 stycznia. W kołach dyplomatycznych utrzymują z całą stanowczością, że znikły zupełnie obawy, iż między Chile a Argentyną przyjdzie do ostrego konfliktu. Protokół, zgadzający się na rozstrzygnięcie kwestyj spornych przez Anglię, został uznany przez obie strony.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 2. stycznia. „Standard“ donosi z Pretoryi pod datą 31 z. m.: Według sprawozdań z kraju Swazów, nie udało się Burom wtargnąć do rezydencyi królowej. Zdaje się, że Swazowie są stanowczo zdecydowani nie dopuścić do naruszenia granic ich kraju. Znaczna ilość Swazów strzeże granicy. W starciu z Burami koło Dargton na granicy, poległo kilku Swazów.

Sprawy chińskie.

Londyn, 2. stycznia. „Times“ donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Dwór cesarski przybył wczoraj do Czing-Ting-Fu, skąd uda się w piątek koleją żelazną w dalszą drogą do Pekinu.

SKŁADKI.

Na szkołę polską w Mor. Ostrawie złożono za pośrednictwem redakcyi „Naprzodu“: W. U. 0·60 K, T. R. 0·60, W. S. 0·60, J. P. 0·60 K. Razem 2·40 K.

Dla Wrześnian złożono za pośrednictwem red. „Naprzodu“: z restauracyi Domu polskiego w Mor. Ostrawie 1·— K.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 2 stycznia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 9·19 do 9·20 Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·72 do 7·74. Żyto na maj-czerwiec —·—. Żyto na jesień —·— do —·—. Kukurydza na wiosnę 5·76 do 5·77 Kukurydza na maj-czerwiec 7·81 do 7·82 Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·— Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę —·— po —·— Owies na maj-czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Tendencya osłabiona Pochmurno.

Budapeszt 2 stycznia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·99 do 9·00. Pszenica na październik —·— do —·—. Żyto na kwiecień 7·48 do 7·49 Żyto na październik —·— do —·—. Owies na kwiecień 7·50 do 7·51. Owies na październik —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·46 do 5·47. Rzepak na sierpień 12— do 12·10

Oferty mierne, chęć kupna rezerwowana, tendencya spokojna, mgła.

Wiedeń, 2 stycznia. **Zamknięcie giełdy.** Akcye austr. Zakł kredyt. 632·— Akcye węg. 652·—. Akcye Anglobanku 261·50. Akcye Unionbanku 545·—. Akcye Länderbanku 417·—. Akcye Bankvereinu 447·50. Akcye Bodencredit 876·—. Akcye Gal. Banku hipot —·—. Akcye Kol. państw. 652·—. Akcye Kol. połud. 77·50 Akcye N. Tramw. lit A. 282·50. Akcye N. Tramw. lit. B. 273·—. Akcye Kol. Elbethal 452·—. Akcye Kol. półn. 54·90. Akcye Kol. Czerniow. —·— Akcye Alpiny 395·50 Akcye Rima Muranyi 471·50. Akcye Prag. Tow. żel. 1405·— Akcye fabryki bron. 292·—. Akcye tureckie tytoniowe 285·—. Oblig. węg indemniz. 92·75. Renta majowa 99·10. Austr. renta kor. 95·95. Węg. renta kor. 94.25. Listy Tow kred. ziem. 92·—. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4½% Listy Banku kraj. 99·— 4% Listy Banku hip 90·25 4½% Listy Banku hip. 97·75. 5% Listy Banku hip 109·50. 4% Gal. Oblig propin. 97·80. 4% Gal poż kraj. z r. 1893 93·75. 4% Pożyczka m. Lwowa 87·75. Losy tureckie 99·—. Marki 117·17. Ruble 253·—

Po zamknięciu: Kredyty 630·50

Wiedeń 3 stycznia. Cukier (usposobienie spokoj.) 18·10. Spirytus (niezmien.) 35·60 Nafta niezmienna.

Towarzysze!

W myśl uchwały Zarządu partyjnego i mężów zaufania organizacyj zawodowych, zaprasza Krajowy Sekretaryat zawodowy wszystkie organizacye zawodowe i kształcące na

II. Krajowy Kongres zawodowy

który się odbędzie w dniach **5 i 6 stycznia** 1902 roku **w Przemyślu** w sali Związku Stowarzyszeń robotnicznych.

Zaproponowano następujący

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie ze stanu organizacyi.
2. Organizacya i agitacya.
3. Ubezpieczenie robotników.
4. Projekty do zmiany ustawy przemysłowej.
5. Wnioski.

Prawo udziału w obradach kongresu mają te organizacye, które wykonują ściśle uchwały kongresu państwowego i nie dłużej, jak 3 miesiące zalegają z opłatami do komisyi państwowej, a wnoszą te opłaty za pośrednictwem Sekretaryatu krajowego (Lwów, Lindego 10).

Stowarzyszenia krajowe, których działalność rozciąga się istotnie na cały kraj, mają prawo wysłania dwóch delegatów. Stowarzyszenia lokalne, filie i stacye po jednym delegacie, nadto mają prawo obecności — bez głosu stanowczego — członkowie egzekutywy polskiej i ruskiej i redaktorowie pism partyjnych i zawodowych.

Wnioski, mające przyjść pod obrady kongresu, propozycye co do porządku dziennego i zapytania w sprawach kongresu, nadsyłać należy pod adresem: K. Nacher, kraj. sekretarz zawodowy, Lwów, Lindego 10.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Dr. HESKI

obrońca w sprawach karnych

W KRAKOWIE

obecnie: **ul. Grodzka l. 6, II. piętro.**

„Wspaniałe kalendarze na rok 1902-gi wyszły nakładem Księgarni Kaspra Wojnara, a drukiem „Nowej Drukarni Jagiellońskiej“. Są to mianowicie: „Polak“, kalendarz historyczno-powieściowy; „Gospodarz“, kalendarz „Wydawnictwa im. Kościuszki“; „Polski kalendarz Maryański“ i „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny, czyli uniwersalny“. Wszystkie one wydane są niemal wytwornie, a ozdobione doskonale wykonanemi okładkami kolorowanemi, trzy wedle akwarel Walerego Eljasza, a „Kalendarz Maryański“ wedle najpiękniejszego może obrazu Grottgera z cyklu „Lituania“. Cena tych kalendarzy, pomimo doborowego tekstu, mimo licznych ilustracyj w tekscie i na osobnych dołączonych kartkach, jest nadzwyczajnie nizka. I tak „Gospodarz“ i „Kalendarz Maryański“ kosztują po 30 ct., „Polak“ 40 ct., a naprawdę wielki i naprawdę okazały „Kalendarz powszechny“ w tekturowej okładce i z płócennym grzbietem 80 ct. A więc precz z tandetą i trucizną niemieckich wydawców, którzy zalewają kraj nasz kalendarzami, a kupujmy w ich miejscie i popierajmy wszędzie kalendarze p. Wojnara“.

Taką ocenę zamieściła „N. Reforma“ w Nr. 284. Od siebie zaś dodamy tyle, że kalendarz **„Polak“** zawiera przeszło 60 ilustracyj w tekscie, na oddzielnym papierze „Bitwę pod Grunwaldem“ Matejki i całą „Lituanię“ Grottgera (6 obrazów) i nader bogatą i urozmaiconą treść.

„Gospodarz“ zawiera przeszło 50 rycin w tekscie, na lepszym papierze „Pochód na Sybir“ (w dużym formacie), „Królowa Kłosów“ Stachiewicza i t. d. przy równie bogatej treści, zastosowanej w znacznej części do potrzeb ludności rolniczej. Są tam prace St. Witkiewicza, Adama Szymańskiego, prof. Uniw. Głąbińskiego i t. d.

„Polski Kalendarz Maryański“ porusza te tematy z naszych dziejów i zawiera także utwory powieściowe, które się ściśle łączą ze sprawą Wiary św. i jej prześladowaniem przez naszych wrogów.

Najważniejsze artykuły: „Świątynia narodowa“ (Wawel) z mnóstwem ilustracyj, „Polska przedmurzem chrześcijaństwa“ i t d. Na lepszym papierze **„Bitwa pod Warną“** Matejki (duży obraz), „Rajska Pasterka“ Stachiewicza, „Chrystus“ Popiela.

„Wielki Kalendarz powszechny“ obejmuje treść wszystkich trzech poprzednich, a więc przeszło 350 stron druku w dużym formacie, około 150 rycin w tekscie i kilkanaście bardzo pięknych obrazów najznakomitszych naszych artystów na specyalnym papierze.

Każdy z tych kalendarzy jest właściwie wielką książką, bogato ilustrowaną, z nader obfitą, cenną i urozmaiconą treścią.

Wszelkie zamówienia pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie** (ulica Szewska 13),

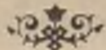
Odezwa do Szanownej P. T. Publiczności miasta Lwowa.

Stowarzyszenie Lwowskich rębaczy „Praca“ zostaje z dniem 1 stycznia 1902 roku przeniesione z ulicy Blacharskiej l 7, na ulicę Serbską l. 5. Zwraca się uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że w tem stowarzyszeniu można zamawiać rębaczy, za których wydział stowarzyszenia ręczy, iż wykonują robotę z całą sumiennością za stałą cenę, podczas gdy za rębaczy nie należących do stowarzyszenia, a stojących po placach, którzy żądają po 3 złr. i więcej, stowarzyszenie nie ręczy. Stowarzyszenie ręczy Szanownej Publiczności, za uczciwość, trzeźwość i pracowitość swoich członków, zapobiegając przeto rozmaitym skargom i nadużyciom. Skargi Szanownej Publiczności nie odnoszą się do rębaczy wysłanych ze stowarzyszenia „Praca“ do roboty, tylko do tych, którzy nie należą do stowarzyszenia. Uprasza się Szanowną P. T. Publiczność o wczesne zamawianie rębaczy. Zamawiać można ustnie lub pisemnie z podaniem Nru domu, ulicy, ilości sągów i na ile części drzewo ma być porznięte. Wydział tegoż stowarzyszenia uwiadamia Szan Publiczność, że dostarcza Szan. Publiczności drzewo opałowe suche, zdrowe i z rzetelną miarą. Dziękując za dotychczasowe względy, prosi Wydział Szanowną Publiczność o dalsze poparcie Stowarzyszenia „Praca“.

Za Wydział stow. robot. „Praca“ w Lwowie.

Żukowski Józef, sekretarz. — Szpak Marcin, zast. przewodniczącego.

Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują codzienny „Naprzód“.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski — Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)